

Zdzisław Łączkowski, absolwent KUL

*Rektor zacnego serca*

Chciałbym podzielić się paroma osobistymi wspomnieniami na temat, jak to ks. Prof. Antoni Słomkowski organizował w trudnych latach powojennych życie naukowe i studenckie na KUL. Ile wysiłku i trudu kosztowała Go wtedy ta praca... Wszystko właściwie trzeba było zaczynać od podstaw. A nie brakowało przecież i kłopotów finansowych. KUL-owskie domy akademickie nie mogły pomieścić całej młodzieży studiującej, a jednak i temu zaradzał. Stołówka KUL-owska, którą prowadziły siostry zakonne, stała się wkrótce wzorowa, znana nie tylko wśród studentów KUL z dobrego, smacznego wyżywienia młodzieży.

Wydział Humanistyczny przeżywa w okresie pełnienia funkcji rektorskich przez ks. prof. Antoniego Słomkowskiego okres świetności, zwłaszcza Polonistyka, o czym mogą zaświadczyć choćby tylko następujące nazwiska naszych profesorów i wykładowców: Maria Dłuska, Irena Sławińska, Juliusz Kleiner, Antoni Gołubiew, Jan Parandowski, Tadeusz Brajerski, Stefan Kawyn. Nie skapili nam też czasu i słów życzliwej zachęty – jak już kiedyś napisałem – przybywający do Lublina wielcy intelektualiści, że wymienię choćby tylko prof. Konrada Górskiego oraz Jerzego Zawieyskiego.

Ks. Antoni Słomkowski był rektorem zacnego serca. Jakże to ważne dzisiaj, gdy pewne wartości ulegają dewaluacji, gdy dobroć, miłosierdzie wystawiane są raczej na pokaz, i coraz trudniej o nie na co dzień. Podczas pogrzebu, usłyszałem zdanie: „Otrzymałam w ostatnich czasach od księdza Rektora tak dużo, może wszystko, właściwie wszystko...” A więc jeszcze i ta działalność. Jakże bardzo ludzka. Pomaganie człowiekowi w jego codziennych życiowych sprawach.

Rektor Antoni Słomkowski posiadał autentyczny dar obcowania z młodzieżą. Kochał młodzież, tak po prostu, jak kochać ją należy i służył tej młodzieży całym swym sercem i rozumem. Znał nasze sprawy i problemy, i jakże pięknie nas wspierał, jeżeli zachodziła tego potrzeba. Nade wszystko zaś uczył nas Prawdy i dochodzenia do niej zawsze, nawet wtedy, gdy otrzymuje się za nią ciężki, gdy droga, po której idziemy, staje się coraz mozolniejsza, coraz trudniejsza. Brzydził się kłamstwem, fałszem, obłudą. Może dlatego tak ciężko Mu było w pewnym okresie życia, lecz zwyciężył. Bo ci, którzy wierzą, zwyciężają. Był wyrozumiałym wychowawcą i wspaniałym pedagogiem, opiekunem. Umiał przebaczać. Nie potrafił się gniewać długo. Wiadomo, że młodość ma swoje prawa i On to świetnie rozumiał. Był zawsze z młodzieżą, stawał w jej obronie, nigdy nikogo nie potępiał, lecz zawsze z rozważą słuchał innych.

Ciągle zabiegany, zapędzony, a jednak jakże często my, studenci, widzieliśmy Go w kaplicy KUL-owskiej, modlącego się żarliwie i w wielkiej pokorze.

Mamy tyle ciepłych wspomnień dotyczących nas, studentów i ks. rektora Antoniego Słomkowskiego. Tak serdecznie opiekował się przecież naszą Sekcją Twórczości Własnej. Nasze studenckie, niezapomniane, piękne wakacje w Smołowie i we Fromborku. Bo rektor często wyjeżdżał z nami na obozy studenckie, a jeżeli nie mógł pozostać na nich dłużej, to zjawiał się choć na chwilę. A w Lublinie, jakże często zapraszał nas do siebie na rektorskie pokoje, gdzie odbywały się nasze pierwsze wieczory autorskie przy herbatce i ciastkach wybornych, pieczonych przez siostry zakonne. A pełne uroku spotkania na „Poczekajce” (ośrodek KUL, dom studentek, prowizoryczny, ale jakże gościnny dla wszystkich), ileż kryły w sobie uroku. Ogniska, i niezapomniane zsiadłe mleko z ziemniakami, suto kraszonymi ogromnymi skwarkami. Ks. rektor Antoni Słomkowski był właściwie wszędzie tam, gdzie byli studenci. Towarzyszył wszystkim ich poczynaniom, inicjatywom. Ale też właściwie i wszystko rodziło się z Jego inicjatywy. Ochraniał, bronił i strzegł nas pilnie, lecz nikomu nie pობłazał, ponadto był niezmiernie otwarty na sprawy naszego życia studenckiego, naszej młodości.

Były to lata pięćdziesiąte. Książd Rektor wezwany do Fromborka, gdzie jakoby pewna grupa młodzieży, do której i ja wtedy należałem, zachowywała się niesfornie i łamała przepisy studenckie na wakacjach, przyjechał natychmiast. Po krótkich, serdecznych, rzeczowych rozmowach wszystko skończyło się dla nas dobrze, i tradycyjną herbatką. I wtedy On, Rektor, przeproszał nas za to, że dał się zwieść zbyt surowym posądzeniom. Takim był ten niezwykły Kapłan i Człowiek – ks. Antoni Słomkowski.

Jeżeli idzie o tzw. herbatki, na których bardzo często bywaliśmy u Księdza Rektora, bo dla młodzieży ten człowiek niezwykle zapracowany, miał zawsze czas, to przypomina mi się i ta herbatka ze wspomnianymi już tutaj prof. Konradem Górskim i Jerzym Zawieyskim, ale o nich za chwilę. Tymczasem jeszcze kilka słów o Sekcji Twórczości Własnej przy Kole Polonistów. Otóż sekcja ta skupiała studentów o aspiracjach literackich. I teraz nie bez wzruszenia myślę o klimacie, jaki panował nie tylko na uczelni, ale właśnie i w gronie, które ta sekcja tworzyła, a były to klimat i atmosfera pełne życzliwości i solidarności. Jakże to wszystko ważne, zwłaszcza w tamtych pięćdziesiątych latach, w trudnych i skomplikowanych czasach. Mecenat, którym mieliśmy szczęście być otaczani przez Księdza Rektora, był nader cenny i mądry. Sekcja przecież wydała, jak się już okazało, i pisarzy, i poetów, artystów, dziennikarzy, redaktorów, ludzi pióra, dzisiaj liczących się w świecie kultury. Byłem na I roku studiów, rok 1949. Do Lublina, na naszą uczelnię przybyli dwaj wielcy mocarze polskiej kultury, prof. Konrad Górski i Jerzy Zawieyski. I wtedy ks. rektor Antoni Słomkowski wydał dla uczonego i pisarza kolejną herbatkę, na którą poproszono i Sekcję Twórczości Własnej. Jeszcze do dzisiaj płonę ze wstydu na wspomnienie owego pierwszego naszego wieczoru autorskiego, przed tak znakomitymi osobistościami. Jeśli dobrze pamiętam, wypadł on nie najlepiej. Jednakże potraktowano nas pobłażliwie i serdecznie.

Myślę także o tej pięknej – nieczęsto obecnie spotykanej u innych – postawie śp. ks. rektora Antoniego Słomkowskiego, postawie, którą można streścić w słowach: jak najwięcej z siebie dać i jak najmniej brać od innych. Wzruszające są słowa Księdza Rektora, jakie m.in. zawarł w swoim Testamencie. Choćby te, że posiada tak niewiele: trochę książek, biurko, parę krzesel... Lub te, że kiedy w styczniu 1982 roku wydawało Mu się, że nadeszła Jego ostatnia godzina, a była pełnia nocy, nie chciał budzić nikogo, żeby nikomu nie przezwąć spokojnego snu, nie zakłócić ciszy.

Cóż za piękna pokora, skromność, wspaniała postawa człowieka i kapłana żyjącego tak po cichu, właśnie skromnie, a były okresy, że nawet w biedzie, ale żyjącego przede wszystkim dla Boga i człowieka. Nigdy dla siebie. Kogo z nas stać na taką postawę? Tak wiele uczynił dla kultury katolickiej i chrześcijańskiej w Polsce, a przecież wszystko, czego dokonał, rodziło się w ogromnej ciszy, jak gdyby poza Nim, bo był to człowiek, który potrafił stać na uboczu, który wszystko, co robił, robił bezinteresownie, w poczuciu obowiązku, nigdy nie licząc na jakąkolwiek zapłatę. Zmarły Ksiądz Rektor wywierał ogromny wpływ na ukształtowanie osobowości swoich wychowanków, zaspokajając w nich najwyższe wartości humanistyczne.

Żegnając przed kilkoma tygodniami zmarłego rektora śp. ks. Antoniego Słomkowskiego i patrząc na Jego skromną trumnę, która w dniu pogrzebu tonęła w kwiatach, myślałem o znikomości życia istoty ludzkiej, o tym, że właściwie tak mało znaczymy, ale i o tym, a chyba przede wszystkim o tym, że człowiek może dokonać rzeczy wielkich, które pozostaną już po Nim na zawsze pod jednym tylko warunkiem: iż dokonuje z prawdziwej miłości.

Odchodzi człowiek, ale ta Jego miłość promieniuje nadal. Bo tylko miłość, miłosierdzie mogą nas ocalić, zatrzymać czas, w którym żyliśmy i nadać mu wymiar niezniszczalny. To piękne, jeżeli tak szlachetnie można myśleć o kimś, kogo żegnamy przecież na zawsze, ale kto pozostaje wśród nas, walczących ze smutkiem przemijania

*Słowo Powszechne* 1982.